



You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: (Na u)więzi : *Robić za psa* Jewgienija Łukina w perspektywie antropologicznej

Author: Jadwiga Zając

Citation style: Zając Jadwiga. (2021). (Na u)więzi : *Robić za psa* Jewgienija Łukina w perspektywie antropologicznej. „Przegląd Rusycystyczny” (2021, z. 4, s. 47-63), DOI: 10.31261/pr.12364



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



JADWIGA ZAJĄC

Uniwersytet Śląski

<https://orcid.org/0000-0001-7983-5454>**(NA U)WIĘZI.****ROBIĆ ZA PSA JEWGIENIJA ŁUKINA W PERSPEKTYWIE ANTROPOLOGICZNEJ**

BOND(ED LABOUR). ЧУШЬ СОБАЧЬЯ BY YEVGENY LUKIN IN AN ANTHROPOLOGICAL PERSPECTIVE

The anthropological approach to issues commonly discussed from a political and economic point of view offers an interesting insight into the latest Russian fantasy literature. This text introduces optics taken from the already classic in some circles works of David Graeber into the field of reflection on Russian contemporary prose. Beginning with Graeber's concept of bullshit job, outlines an anthropological interpretation of the actions of Yevgeny Lukin's hero of the novel *Чушь собачья*. Its point of focus is the problem of emotional exploitation at work, leading to psychological destruction, to the point where the outside of work self of the worker is reduced to an uncomfortable remnant, sacrifice of which no longer seems to be any serious loss and the highest sacrifice becomes welcomed as a kind of a relief.

Keywords: russian literature, contemporary literature, bullshit job, anthropology of literature, David Graeber, Yevgeny Lukin

Sen jest bowiem naszym ciałem.
Mniej w nim mitu, a więcej twardej kości i rzetelnej krwi¹.

Początek niemal każdego tekstu o literaturze gatunkowej wygląda podobnie — przeprasza się w nim w mniej lub bardziej udany sposób za kierowanie uwagi szacownego grona czytelników w te odżegnywane od czci i wiary rejony, jakimi są romans, kryminał czy fantastyka. Do kanonu należy także krygowanie się, że taka literatura nie stanowi właściwego przedmiotu zainteresowań badacza, oraz sugestia, że książka, o której będzie mowa, niezupełnie jest tym, na co wygląda, i dzięki temu właśnie może stać się przedmiotem prawdziwego literaturoznawczego namysłu (w przeciwieństwie do reszty pośledniego gatunku).

Mam wrażenie, że w towarzystwie miłośników literatury rosyjskiej nie trzeba koniecznie tłumaczyć się z czytania prozy fantastycznej,

¹ T. Sławek, *Staw*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982, s.41.

ponieważ w tym kręgu kulturowym opowieści tego typu mają wystarczająco długą tradycję. Parało się nią wielu znamienitych klasyków prozy rosyjskiej — w tym istotny dla omawianej przeze mnie fabuły pisarz — Michaił Bułhakow, autor licznych opowieści dzisiaj bez żenady określanych mianem science fiction lub fantastyki. Role tego typu literatury są rozmaite; w oczywisty sposób jej „nierealne realia” mogą nęcić eskapistycznie usposobionego czytelnika, niemniej trudno oprzeć się wrażeniu, że pisarze tylko pozornie oferują wgląd w cokolwiek spoza znanej im rzeczywistości, faktycznie dokonując rozrachunków ze światem jak najbliższym doświadczenia ogółu. Czytanie fantastyki jest więc zawieszane pomiędzy „tu” i „nie-tu”, wysyła emocje do wesołego miasteczka, w którym najwięcej lęku i śmiechu zarazem wzbudzają obrazy ukazywane w krzywych lustrach, jeżeli tylko stać nas na tę zabawę.

Etymologicznie fantastyka wiąże się z działalnością Phantastósa, syna boga snu, którego zadaniem było zyskanie snów o rzeczach nie-ludzkich i nie-zwierzęcych, „jest więc obrazem snu, czy też po prostu snem; [...] pisarz fantasta sprzedaje czytelnikowi swoje sny”.² Co ciekawe, autor hasła w *Ilustrowanym słowniku terminów literackich* wydaje się sugerować powiązanie fantastyki z koszmarem, odnotowuje bowiem, że dawniej polscy autorzy zwykli przeciwstawiać fantastyce cudowność, tj. elementy pochodzące z innego świata, istniejącego w ramach wierzeń wpisanych w tekst (wróżki, duchy, bóstwa). Fantastykę zaś charakteryzowało przełamanie konwencji rzeczywistości ustanowionej w tekście, a więc takie ustawienie zdarzeń, które wywołuje zaskoczenie, oburzenie, i niedowierzanie w mieszkańcach świata przedstawionego.

W opatrzonej na okładce etykietką *superfantastyki* powieści *Robić za psa* Jewgienija Łukina próżno szukać zarówno cudowności, jak i fantastyki opartej na wspomnianym przełamaniu — ani śladu wilkolaków, robotów, technologii czy magii, z tego i nie z tego świata. Autor wykorzystuje rzeczywistość znaną mu z zabytków (okiennej i telewizyjnej) — cała powieść obywa się bez sięgania do nadnaturalnych zjawisk. Jedynym czynnikiem lokującym tę fabułę w ramach fantastycznych snów i fikcji jest niewielkie prawdopodobieństwo jej zaistnienia w rzeczywistości — ale czy rzeczywiście takie niewielkie?...

Czytelnik *Robić za psa* odkrywa, że poziom pozytywnych emocji podczas lektury jest odwrotnie proporcjonalny do stopnia zniekształ-

² *Ilustrowany słownik terminów literackich*, red. Z. Kadłubek, B. Mytych-Forajter, A. Nawarecki, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2018, s. 176–177.

cenia przedstawionych scen względem rzeczywistości. Im bliżej znanych realiów, z tym większym niepokojem szukamy tego, co senne zwierciadło sztuki pisarskiej zmieniło, zaś ulga po dostrzeżeniu różniującego szczegółu bywa dziwnie mało uspokajająca. Dobrze zaaranżowana zabawa z krzywymi lustrami polega na umiejętnym rozłożeniu akcentów grozy i śmiechu, niepozwalającym na przewagę żadnej ze stron.

Jak Łukin radzi sobie z lustrami? Prawdę powiedziawszy, polskiemu czytelnikowi niestety dosyć trudno to orzec, bowiem zaproponowane przez Zbigniewa Lewandowskiego tłumaczenie powieści (wydanej przez wydawnictwo Książka i Wiedza) pełne jest niezręczności., „Opuchnięte chmury” (albo „opuchnięte niebo”) czy aluzyjne monosylabowe dialogi, w których zrozumieniu kontekst tylko do pewnego stopnia okazuje się pomocny, to pierwsze z brzegu przykłady tej przekładowej dezynwoltury. Kiepskie tłumaczenia fantastyki nie są niestety rzadkością w naszym kraju (co jest związane z akademicką niechęcią do literatury pogardliwie określanej jako „gatunkowa” — ten problem bardzo dobitnie, ale i przekonująco podejmuje w swoich wypowiedziach krakowski badacz fantastyki Krzysztof Maj, toteż nie będę się tu nad tym dłużej rozwodzić, pozostawiając temat w jego wprawnych rękach).

Dla niejednego czytelnika przygoda z tą książką w tym miejscu się kończy — niedobry przekład nie tylko ogranicza przyjemność lektury, sprawia też, że czytelnik musi liczyć się z możliwymi przekłamaniami i świadomością, że to, co mu przedstawiono, może znacznie odbiegać od intencji autora. Z drugiej strony, czyż każdy przekład nie jest z konieczności interpretacją, a więc subiektywnym przekształceniem, zniekształceniem opowieści przez kolejne krzywe lustro (czasem, jak widać, także nieco zmatowiałe i wyszczerbione)? Przede wszystkim jednak, zanim podczas lektury poweźmiemy podejrzenie, a następnie mocne przekonanie o nie najlepszej jakości przekładu, zaczyna już działać urok skomponowanej przez Łukina historii.

Przed nami Susłow, położony nad rzeką Susła, graniczący z Łyckiem, gdzie toczy się (najwyraźniej dla kogoś opłacalna) wojna z Amerykanami. Susłow, niedostrzegany przez Moskwę, pomijany przez Tatarów i kronikarzy, staje się wreszcie widzialny dzięki pewnej osobliwości: psom. Otóż w Susłowie (nie jesteśmy w stanie odgadnąć, czy jest to miasto, gmina, województwo, czy może państwo; bohaterowie przechadzają się ulicami Susłowa, wiemy jednak skądinąd, że w historii Susłow prowadził konflikty zbrojne z sąsiadami;

centralnym miejscem wydarzeń jest dawna susłowska Duma Narodowa, w ramach demokratyzacji przemianowana na Kapitol) w wyniku nieporozumienia pojawił się nowy, nieznany w świecie zawód — i to od razu z odpowiednią gildią oraz prawami. Zapotrzebowanie nań powstało w wyniku splotu okoliczności, na które złożyły się komicznie przerysowana podatność Susłowa na zachodnie nowinki oraz medialna informacja, ostatecznie zdementowana jako nieprawdziwa, jakoby w Los Angeles zawód taki już istniał. Niemal z dnia na dzień „[...] uznano psa za nową oznakę prestiżu nowobogackich! Wyjdiesz w dowolnych ciuchach, z dowolnej bryki, ale jeśli obok ciebie nikt nie biegnie na czworakach tak jak go mać rodziła — to znaczy, żeś frajer!”³. Obywatel Susłowa może zatem być już nie tylko piekarzem, policjantem, strażakiem, pisarzem czy urzędnikiem: ma do wyboru także prestiżową czworonożną służbę u susłowskich VIP-ów (do ich kręgu od teraz można wejść w zasadzie tylko dzięki zatrudnieniu etatowego psa). Psie obowiązki pracownika obejmują zachowywanie się co do joty jak rasowy przedstawiciel gatunku *canis lupus familiaris*, co w przypadku protagonisty oznacza rodowodowego boksera.

— Problem nawet nie tyle w pańskim wieku...

— Rozumiem... — mroczniejąc powiedział ochroniarz — Także, czyż nie, wszystko po znajomości?

— No nie, nie tyle po znajomości — uchylając się od odpowiedzi, rzekł Ratmir. — Po pierwsze, konieczne są zdolności, odpowiednia budowa ciała...

— Talent! — uprzejmie dołączył stróż.

— Można tak powiedzieć... Potem nauka, dyplom. No i... najlepiej, rodowód...

— Rodowód?

— Najlepiej — wiekowy — powtórzył Ratmir. — Bez niego na dobrą smycz się nie trafi, nie miej pan złudzeń. W najlepszym razie będzie się gdzieś magazyny ochraniać... Panowie chcą rasowego, psa czystej krwi, po utytułowanych reproduktorach... No, nie od Ruryka, oczywiście, nie od Giedymina, ale chociażby od Mikołaja Romanowa. Gildia psów służbowych — wie pan skąd się wzięła? Powstała na bazie Stowarzyszenia Szlachty...⁴

Łatwo zauważyć, że zasady wykonywania zawodu psa skomponowano tak, aby gildia od razu stała się zamkniętą kastą. Ta obserwacja wiąże się z kolejną: psy raczej nie spotykają się w Susłowie z powszechnym szacunkiem i przychylnością. Dlatego właśnie ustanowiono prawa i instytucje chroniące interesy czworonożnych pra-

³ J. Łukin, *Robić za psa*, przeł. Z. Landowski, Książka i Wiedza, Warszawa 2005, s.34.

⁴ Tamże, s. 45.

owników prestiżowych, „[...]pojawiła się i rozwinęła szara strefa ekonomiczna [...]”⁵, w ramach której nawet porwania są elementem gry prestiżu dla wysoko postawionych.

Czytelnikom zorientowanym w rosyjskiej tradycji literackiej owa piesko-ludzka przemiana pobrzmiewa zapewne znajomą nutą — także i sam autor *Robić za psa* chętnie podrzuca tu i ówdzie tropy prowadzące w stronę *Psiego serca* Michaiła Bułhakowa. Wydaje się, że dialog z dziełem znakomitego poprzednika prowadzony jest w oparciu o kontrasty. Pies Szarik, bohater *Psiego serca*, zostaje — w sposób typowy dla science fiction, bo na drodze eksperymentu wykonywanego przez naukowca, profesora Preobrażeńskiego — zmieniony w człowieka, Ratmir natomiast w płatnym czasie pracy odgrywa rolę czworonożnego towarzysza swego pracodawcy. Akcja *Psiego serca* toczy się w czasie rewolucji proletariackiej, natomiast u Łukina — jakiś czas po demokratyzacji Susłowa. Wydaje się, że jedyny wspólny element tych tekstów stanowi teza o wyższości psa nad człowiekiem, czy też może surowa diagnoza nędzy ludzkiej natury.

Oprócz nęcących odwołań do Bułhakowa magia, z pomocą której opowieść Łukina wciągnie nas, nim jakoś tłumaczenia zdąży zniechęcić do lektury, wiąże się z obietnicą pokazania, jak tworzą się nowe zawody w liberalnym, wolnorynkowym i demokratycznym środowisku — krótko mówiąc, obietnicą, że dowiemy się czegoś o mechanizmach naszego własnego świata (lub przynajmniej o tym, jak widzi je Łukin). W dodatku oferowana przez Łukina wiedza przynależy do współczesnych sztuk tajemnych — czyli do ekonomii, której przedstawiciele i rzecznicy zadali sobie w ostatnim stuleciu niemało trudu, aby przekonać wszystkich wokół, że jej prawa znajdują się daleko poza granicami pojmowania niewyspecjalizowanych umysłów:

[...] jak głosi jedna z często przytaczanych anegdot — czołowy dom maklerski musiał zatrudnić astrofizyków do obsługi programów inwestycyjnych, bo nawet finansiści nie byli w stanie ich zrozumieć. Przekaz był jasny: zostawcie te sprawy zawodowcom. Swoim rozumem i tak tego nie ogarniecie⁶.

Efektom „zostawienia spraw zawodowcom”, jak przekonuje cytowany powyżej antropolog David Graeber, był kryzys finansowy z 2008 roku, którego skutki świat odczuwa nadal. Nie chodzi zresztą

⁵ Tamże, s. 34.

⁶ D. Graeber, *Dług. Pierwsze pięć tysięcy lat*, tłum. B. Kuźniarz, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2018, s. 25.

wyłącznie o skutki finansowe tego kryzysu, związane bezpośrednio z obniżeniem jakości życia ludności — jednym z jego symptomów okazał się kryzys zaufania do specjalistów (a stąd nie tak znów daleko do podważenia wiarygodności nauki). Sprawa tworzenia nowych zawodów, a zatem i stanowisk pracy, jest interesująca między innymi właśnie w związku z efektami kryzysu — wiele ścieżek kariery zostało zamkniętych, a społeczności zawodowe replikują się najchętniej spośród samych siebie, rzadko dopuszczając do przyjęcia w swe szeregi kogoś bez stosownego rodowodu. Przenikliwe analizy Graebera wskazują jako jedno ze źródeł panującej obecnie niechęci do elit intelektualnych, która uczyniła niższe klasy podatnymi na prawicowy dyskurs polityczny hermetyczność tej sfery: „[...] niezamożni ludzie są w stanie wyobrazić sobie scenariusz, w którym ich dzieci stają się bogate, za to nijak nie mogą sobie wyobrazić takiego, w którym udaje im się awansować do elity”⁷.

Tak zarysowana geneza społecznego problemu to rewers współczesnej kapitalizacji: teoria laborystyczna, w ramach której ludzka praca stanowi wartość, została zastąpiona przez wolnorynkowy kult efektywności i pogoni za zyskiem, a praca fizyczna uznana za zło konieczne. Odnotowanym przez Graebera w książce *Praca bez sensu* skutkiem tej sytuacji jest stale rosnąca liczebna przewaga białych kołnierzyków, zajmujących się kontrolowaniem efektywności, nad pracownikami fizycznymi. Założenie, że większość czytelników rozumie właściwie określenie *praca bez sensu* (w oryginale ‘*bullshit job*’⁸) nie wydaje się obarczone dużym ryzykiem, bowiem ta antropologiczna kategoria zaproponowana przez Graebera wypełnia jedynie lukę w nazewnictwie, odnosząc się do zjawiska intuicyjnie rozpoznawanego przez społeczeństwo od dawna. Rozmnożenie stanowisk średniego szczebla *ad absurdum* sprawia, że wielu przedstawicieli tej kategorii zatrudnienia mierzy się z destrukcyjnym dla nich poczuciem bezsen-

⁷ Tegoż, *Praca bez sensu*, przeł. M. Denderski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2021, s.395.

⁸ Oryginalny tytuł omawianej powieści Łukina, *Чушь собачья*, jest znaczeniowo zbliżony do angielskiego ‘bullshit’ — oba wyrażenia sugerują zmyślenie, wprowadzanie w błąd lub informację pozbawioną wartości, nieprawdziwą. Zatem ‘bullshit job’ to praca-ściema, stanowisko, które niczemu nie służy, a także takie, na którym do elementów pracy należy udawanie, że się pracuje. Polskie tłumaczenie tego wyrażenia traci zarówno dosadność oryginału, jak i ten element jego wymowy, przywołuje jednak inny, nie mniej istotny dla mnie w dalszej części tego tekstu aspekt analiz Graebera. Podobną drogą podąża rosyjski przekład, który ‘bullshit job’ oddaje wyrażeniem ‘*Бредовая работа*’.

su własnej pracy lub wręcz jej społecznej szkodliwości. Nasuwa się zatem pytanie, czy stanowisko etatowego psa nie należy do wspomnianej kategorii.

Jeśli trzymać się definicji, którą Graeber daje we wstępie do swojej książki i która pojawia się również w poprzedzającym ją artykule, to nie możemy dać twierdzącej odpowiedzi na to pytanie. Antropolog bardzo upiera się bowiem, że określenie, czy dana praca jest bez sensu, czy nie, zależy od wykonującego ją pracownika — zaś powieściowcy Ratmir, w którego życie psychiczne autor dał nam najpełniejszy wgląd, nigdy nie sprawia wrażenia, że mógłby swoje zajęcie traktować w ten sposób (odwrotnie nawet, ma ogromny szacunek dla wykonywanego przez siebie wzorowo zajęcia, co pozwala mu na poczucie wyższości względem tych, którzy wykonują tę pracę gorzej). Ten właśnie zabieg wydaje się najwątlejszą nitką w narracji Graebera, umożliwia on jednak włączenie pozaekonomicznej optyki — perspektywa się zmienia: nie chodzi o to, że utrzymujemy dziesiątki zbędnych, obciążających rynek etatów (wówczas oczywistym wyjściem z kryzysu byłoby ich zwolnienie), ale o to, że bezsensowne zatrudnienie stanowi „ranę ziejącą w poprzek naszego społeczeństwa”⁹, czyli szkodzi psychice jednostek oraz jest szkodliwe dla zdrowia i pomyślnego trwania samej społeczności, ponieważ nieuchronnie prowadzi do rozpadu utrzymujących ją więzi i systemów wartości.

W dalszej części wywodu autor jest bardziej skłonny przyznać, że pewne grupy zawodów mogłyby zostać uznane za bezsensowne *jako takie*, bez konieczności przyznawania tego przez wszystkie wykonujące je osoby. Podstawę do bardzo ostrożnych twierdzeń w tym zakresie daje mu kłopotliwe pojęcie „wartości społecznej” prac, które na gruncie ekonomii nie daje się ani sensownie zbudować, ani skutecznie obronić, co jednocześnie w żaden sposób nie przeczy jego obecności w ludzkim doświadczeniu i — wobec tego faktu — także w antropologicznych rozważaniach. Z tej perspektywy zawody bez sensu to te, których zniknięcie nie sprawiłoby istotnej dla działania społeczności różnicy lub wręcz skutkowałoby poprawą jakości życia jej członków. Przy tak ustawionych parametrach definicyjnych pracy bez sensu zawód psa można chyba wstępnie określić tym mianem.

Wróćmy na grunt powieści. Pierwsza i ostatnia scena *Robić za psa* stanowią rusztowanie dla pozostałych wydarzeń. Warto zwrócić uwagę na to, jak niezależne od bohatera są to ramy, jak dalece poza

⁹ Tamże, s.9.

jego zasięgiem pozostają okoliczności, które ukształtują jego działania. Ratmira poznajemy podczas oczekiwania na opiekuna pod Kapitołem. Lży go wówczas staruszek, wojskowy emeryt, któremu marzy się zburzenie dawnej Dumy Narodowej za pomocą granatu. Sytuację ratuje Rogdaj Siergiejewicz — zatrudniający, a więc p a n Ratmira — zrećnie uspokajając oburzonego. Z później wypowiedzianych do psa słów dowiadujemy się, że w myśl projektowanych regulacji prawnych psy mają zyskać prawo wstępu na Kapitol.

Finałowa scena powieści to śmierć Ratmira, który podczas ceremonii powitania psów w budynku Kapitolu w psim bezwarunkowym odruchu chwytając granat ciśnięty ręką znanego nam już wiekowego weterana, ratując tym samym życie swego pana oraz obecnych. Książkę kończy epilog, w którym mowa o wystawionym Ratmirowi pomniku.

Interpretując tę powieść, łatwo wejść na ścieżki przetarte przez lata bogoojczyźniano-martyrologicznej edukacji i śmierć Ratmira odczytać w kluczu bohaterstwa. Potencjalnie w tę stronę kierują także odesłania do *Psiego serca*, którego etyczna interpretacja najczęściej wiąże się z moralną wyższością psa nad człowiekiem. A jednak tego rodzaju puenta mnie nie przekonuje. Bliższą mi optykę reprezentuje Swietłana Aleksijewicz:

[...] nie możemy mierzyć wydarzeń lub jakichkolwiek rzeczy ludzkim życiem. [...] Śmierć nie powinna być dowodem naszych działań. [...] Dla mnie sytuacja, w której człowiek czuje, że musi rzucić się pod czołg, to nie jest zwycięstwo — to jest porażka. Potrzebujemy zmiany w ocenie tych wydarzeń¹⁰.

Pisarka i aktywistka zwraca naszą uwagę na koszt bohaterskiego mitu i, pośrednio, na jego uwarunkowania, a więc to wszystko, co sprawia, że człowiek zostaje postawiony w sytuacji, która kończy się samopoświęceniem.

Przyjrzyjmy się zatem życiu Ratmira w kontekście jego pracy. Nie od razu czytelnik dowiaduje się o istnieniu żony i córki psiego medalisty — najpierw zostaje nam przedstawiona jego relacja z kochanką — koleżanką z pracy, sekretarką Lalą. Ich romans mieści się w rzeczywistości kreowanej w powieści tak dobrze, że nie budzi poczucia nie-

¹⁰ „Aleksijewicz i Tokarczuk spotkanie | Protest/Pratest [PJM]”, film w serwisie youtube, 59:24, zapis spotkania, które odbyło się we Wrocławiu 15.07.2021, zamieszczony przez „WROCLAW TV”, 15.07.2021, <https://www.youtube.com/watch?v=QRdFD52BVkw&t=937s> (28.07.2021). Transkrypcja własna — J.Z. Za wskazanie tego cennego kontekstu dziękuję Michałowi Sieblowi.

smaku czy niezadowolenia u przedstawicieli świata powieści, nie wywołuje nawet zazdrości żony, która zresztą jest wiecznie pijana i przez to niezainteresowana życiem swego męża, co również, jak się wydaje, należy do rutyny i nie budzi niczyjego zainteresowania. Niechęć do Lali okazuje tylko córka Ratmira (jednak dopiero w epilogu, kiedy była sekretarka staje się czworonożną następczynią zmarłego medalisty na usługach jego pracodawcy). Bohater nieczęsto bywa w domu, źle się tam czuje, ponieważ zarówno stan żony, jak i aspiracje córki wywołują w nim negatywne uczucia.

Jeżeli zastanowić się nad fenomenem nałogowego picia w tej powieści, to wydaje się ono systemową odpowiedzią na brak zatrudnienia. Ratmir wspomina w kilku miejscach rozmaite znajome i znajomych, których psia kariera zakończyła się, a oni sami popadli w nędzę i nałóg, a w końcu oszaleli — biegają po ulicach, rozgrzebując śmietniki w poszukiwaniu butelek. Alkohol wypełnia także luki w godzinach zatrudnienia. Powieściowy pies spędza większość swego czasu wśród bywalców Psiej Radości, knajpy, w której spotykają się susłowskie psy w czasie wolnym od pracy. Wyrazem sympatii i troski wobec Ratmira (a dla nas wskazówką odnośnie do sytuacji materialnej psów na różnych etapach ich kariery) są między innymi rady podstarzałego eksowczarka kaukaskiego zwanego Tamerlanem:

— Służba służbą, a myśleć — trzeba... [...] Żał mi ciebie, Ratmir-dżan. [...] Taki pies z medalem, a żyjesz z jednej pensji... Kiedy będziesz stary — z emerytury chcesz się tylko utrzymywać, tak? [...] Rozum musi być! [...] Prawdziwy pies (genetyczny, tak?) wszystko wiedział o panu. Ty też powinieneś Ratmir-dżanie... Inaczej będziesz dobrym, ale głupim psem. Po co panu głupi pies? Po co taki sam dla siebie? Leżysz pod stołem — słuchaj. Usłyszałeś: bach! Susłowski dolar będzie padał! Wszyscy na obiad, a ty — do kantoru. Firmie nie zaszkodziś, a sam skorzystasz...¹¹.

Ratmir, dumny ze swego trzeciego miejsca w psim konkursie, nie reaguje dobrze na sugestie, że miałby w czasie pracy działać także na korzyść swojego ludzkiego ja — według niego byłoby to uchybienie psim obowiązkom. Zarzeka się, że kiedy w trakcie zebrań zarządu siedzi pod stołem, nie słyszy, a jedynie „odbiera intonacje”¹², choć jednocześnie przyznaje, że nie posiada prawdziwego psiego węchu (a więc psie zmysły są roleplayem, maskardą). Ratmir nieustannie dba o właściwą prezencję, pamięta o odruchach charakterystycznych

¹¹ J. Łukin, *Robić za psa...*, s. 49–50.

¹² Tamże, s. 49.

dla przypisanej mu w ramach wykształcenia i zawodu rasy — w tym względzie przypomina modela, aktorkę czy może baletmistrza, których nawykiem jest nieustanne, kompulsywne wręcz korygowanie własnej postawy względem (choćby wyobrazonego) lustra.

Wiemy już zatem, że bycie psem to kariera wymagająca wykształcenia, odpowiedniego pochodzenia (które, jak zasugerowano, może być łatwo falsyfikowane dzięki odpowiedniej ilości pieniędzy lub znajomości w gildii) i odpowiednich warunków fizycznych (psy pracują nago, w nałapnikach, obroży z tzw. blachą, na której znajdują się najważniejsze informacje, czasem pojawiają się także kaganiec i smycz). W związku z tym, że jest to legalna praca etatowa, wiąże się z nią także państwowa emerytura. Sam Ratmir stwierdza, że „po czterdzieście na czworakach długo nie pobiega się”¹³, a jako że jest już daleko po trzydziestce, coraz mocniej odczuwa dolegliwości spowodowane wielogodzinną wymuszoną pozycją ciała. Bezpośrednich wskazówek co do tego, jak psy schodzą na psy, nie dostajemy, tu i ówdzie pojawiają się jednak sugestie, że chodzi o system, w ramach którego osiągnięcie wieku emerytalnego (jako że powieść nie dostarcza w tym względzie jednoznacznych danych, założmy, że byłyby to już okolice sześćdziesiątego roku życia) i moment faktycznej niezdolności do pracy z powodów zdrowotnych (około czterdziestki, jak twierdzi Ratmir, a w niektórych przypadkach znacznie wcześniej — przecież nie spotyka się właściwie emerytowanych psich pań) nie są tożsame.

Oczywiście obowiązki służbowe Ratmira wydają się wielu wręcz śmieszne i godne pozazdroszczenia, wszak należy do nich kręcenie się po biurze na czworakach, leżenie pod stołem, drażnienie personelu (księgowia, sprzątaczką), chodzenie na czworonożne spacerki na smyczy, psie zaloty względem sekretarki, pogryzanie gumowej kości czy śnienie psich snów z towarzyszącymi im odgłosami i odruchami. Czasem panowie miewają także i inne zachcianki, w tym niebezpieczne sporty czy krycie — na to jednak pies może się nie zgodzić (rzecz jasna nie wychodząc z roli!). Dowiadujemy się też, że większość panów nie poniża swoich psów, oczekując od nich seksualnej relacji z przedstawicielami innej rasy (co jednak oznacza, że takie sytuacje nie są całkowicie wykluczone). Jak widać zatem — pies to zawód totalny, obejmujący wszystkie dziedziny psiego życia, ściągnięte w ośmiogodzinnym etacie. W praktyce niewiele pozostaje Ratmira, który nie jest bokserem na usługach firmy „Kancik”, nawet jeżeli czasu poza pracą ma co najmniej tyle samo, ile ludzie wykonujący inne zawody.

¹³ Tamże, s.56.

Graeber zwraca uwagę na nieoczywistość pewnej oczywistości: na pytanie, kim jesteś, większość ludzi odruchowo odpowiada, podając wykonywany zawód, stanowisko lub obszar zatrudnienia (na przykład urzędnik czy naukowiec) — jednocześnie nasi współcześni wykazują mniejszą chęć identyfikowania się poprzez życie zawodowe w wieczności i pamięci potomnych (historycznie informacja o profesji umieszczana na nagrobku nie była niczym niezwykłym — dziś takie praktyki są coraz rzadsze). Badacz widzi związek pomiędzy tym, jak wiele czasu, a przede wszystkim zasobów psychicznych wymaga od nas praca zarobkowa, oraz tym, że jest ona obecnie częściej przyczyną wstydu niż dumy.

Nawet jeżeli Łukinowski Ratmir całym sobą sprzeciwia się ocenie własnej pracy jako nic niewartej, społeczeństwo widzi jego zawód inaczej — pies jest w ich oczach bezwstydnym w dwójnasób: po prostu nagi i, co ważniejsze, leniwy. Nie podejmuje się żadnej produktywnej pracy, dostaje jednak wypłatę oraz cały zestaw społecznych benefitów. Sytuacja piątego menedżera średniego szczebla jest bardzo podobnie postrzegana przez pracowników znajdujących się na dole hierarchii. Wszak menedżer i pies mają dostęp do opieki medycznej, świadczeń socjalnych, emerytury, stać ich na wygodne, wręcz luksusowe życie w ramach płacy za pracę niepolegającą na wytwarzaniu społecznie użytecznych dóbr, a jedynie na bezcelowym spędzaniu czasu w biurze. Skala bezsensowności pracy i jej przyczyny są przez Graebera poddawane drobiazgowej analizie, jednak stale powraca on do tego, jak wielki problem stanowi po prostu fakt, że ludzie pozbawieni możliwości wykonywania pracy, która przekładałaby się na budowanie społecznie użytecznych wartości, odczuwają ogromny ciężar wstydu i psychicznego cierpienia związanego z paradoksem swego położenia. Wielu rozmówców antropologa stwierdza, że społeczny podziw okazywany ich profesji, który nie znajduje potwierdzenia w jej rzeczywistej przydatności, pogarsza tylko sytuację. Niezasłużona admiracja ogółu oraz najbliższych nakazuje im milczeć o własnej niedoli, której źródłem jest przede wszystkim fakt, że są systemowo — wszak ich stanowisko tego nie przewiduje — pozbawiani możliwości zasłużenia na ów podziw. Tym sposobem nieudane życie pracownicze przekłada się także na tzw. życie prywatne — człowiek stale bowiem musi zachowywać pozory, zupełnie jakby w ogóle nie opuszczał miejsca pracy.

Także Ratmir, nawet wyprostowany i w pełnym ubraniu, cały czas zachowuje pracownicze pozory, a jego największym lękiem jest wyj-

ście z roli, grozi ono bowiem utratą zatrudnienia. Psi koszmar wygląda tak:

[...] podczas pracy zapomniał się, idzie po korytarzu na dwóch nogach. Wszyscy milczą, patrzą na niego. Wtedy nagle pojmuję okropność sytuacji. W perspektywie — zwolnienie, wilczy bilet, wygnanie z Gildii... Trzeba jakoś się wykręcić! Ratmir opuszcza się na czworaki, podbiega do pana, piszczy, kręci zadem, zagląda w oczy: pochwal! Widzisz? Na tylnych łapkach umiem chodzić! Służę, służę!... Pan w rozterce, rozumie naiwną wymówkę psa, też chce zapomnieć o sprawie... Ale jak ją spróbować zatuszować, jeśli dookoła tylu świadków!? Zdechł pies...¹⁴.

To, co początkowo braliśmy za Ratmirowe zaruszenie, wręcz supremacyjne tendencje (zwłaszcza gdy okazuje pogardę mniej udanym psom), przynajmniej po części jest także odruchem obronnym, wykształconym w odpowiedzi na ciągle towarzyszący mu lęk przed wypadnięciem z roli, równającemu się z utratą zatrudnienia.

W takiej postawie Ratmira pobrzmiewa echem zdarzenie rozpoczynające *Psie serce*. Bohaterowi zależy na przeżyciu i zaznaniu dobra, które w tym konkretnym momencie definiuje kęs podłej kiełbasy. Bezdomny włóczęga kipi rozmaitymi emocjami, jednak dostosowuje ich ekspresję do przewidywanych oczekiwań swego dobroczyńcy, aby nadal móc korzystać z jego przychylności. Emocje psa, jego sympatie i antypatie nie są szlachetniejsze niż ludzkie — są co najwyżej prościej przeżywane, a reakcje psa podążają za uczuciem w danym momencie dominującym. Mimo to pies bezbłędnie nie tylko wciela się w rolę, ale wręcz ją dla siebie projektuje — nie mniej niż Ratmir (czy ów niezasłużenie podziwiany menedżer) bojąc się z niej wypaść, aby nie utracić wszystkiego, co dzięki niej zyskał.

Dla Ratmira katorgą są nie godziny pracy, ale dni od niej wolne. Kiedy szef w związku z obowiązującymi przepisami proponuje Ratmirowi, by kolejny dzień po nieudanej próbie porwania spędził poza pracą, pies zdecydowanie odmawia, a przymuszony do tego, odnotowuje jako dziwne uczucie, „kiedy dzień pracy w pełni rozkwitu, a ty idziesz sobie po chodniku, ubrany, na dwóch nogach — i nic ci za to nie grozi”¹⁵. Nie ma też w zasadzie dokąd pójść (najwyraźniej pozostanie w domu nawet nie przychodzi mu do głowy — biorąc pod uwagę jakość relacji rodzinnych, na których stan składa się przecież także bezbrzeżne oddanie pracy, nie jest to nawet szczególnie dziwne), włóczy się po prostu po ulicach, przyjmuje też zlecenie, aby opowiedzieć

¹⁴ Tamże, s. 35.

¹⁵ Tamże, s. 101.

(NA U)WIĘZI...

o wspaniałości swego zawodu dzieciom w Państwowej Hodowli Psów, kształcącej pracowników (czego stale domagają się dzisiejsi przedsiębiorcy) od najmłodszych lat. Pozornie bezcelowa dwunożna włóczęga sprowadza Ratmira na miejsce jego niedosłego porwania, gdzie, niewiele myśląc (i podsuwając nam rzekomy dowód na ludzką nędzę moralną), kradnie zgubiony w zamieszaniu pełen pieniędzy portfel. Warto jednak przyjrzeć się dokładniej temu czynowi — niezupełnie popełnia go bowiem człowiek:

Ratmir zdecydowanie wrócił do krzaków, gdzie jeszcze raz rozejrzał się. Potem puścił się na czworaki. Zamknął oczy, posiedział tak chwilę, potem otworzył je znowu. Jednak nie były już to te same oczy. Błyszczała w nich teraz psia roztropność, bez żadnej groźby, właściwej przedstawicielom niektórych innych ras. Z wyczuciem wciągnął szerokimi nozdrzami powietrze — cichutko pisnął z radości, rzucił się do trzeciej, niczym nie wyróżniającej się dla ludzkiego wzroku, kępy krzewów. W połowie drogi zatrzymał się, zamarł, po czym z wielkim wysiłkiem zmusił się i podniesiony na obie nogi jako człowiek, wszedł w zarośla. Schylił się, prawie całkowicie skrywając się wśród zieleni, długo chrząścił gałązkami. W końcu wyprostował plecy, wyszedł z powrotem. Dotarł na polanę, starannie otrzepał dłonie, z zadowoleniem poglądził prawą, wypchaną kieszeń dżinsów, jakby próbując tę wypukłość choć trochę usunąć¹⁶.

Powyższa scena dałaby się odczytać w konwencji horroru — przypomina wilkołacze przemiany z człowieka w psa i znów w człowieka, pośród krzaków i chrząszczących gałązek, ale oczywiście nic poza tymi okolicznościami tej konwencji nie potwierdza. Bohater po prostu zabiera portfel — nikt nie interesuje się ani nim, ani jego zachowaniem, ani portfelem — a potem idzie opowiadać dzieciom o wspaniałości swojego zawodu. A jednak to właśnie tu następuje, jeśli w ogóle mielibyśmy go szukać, owo fantastyczne przełamanie, o którym wspominałam na początku tego tekstu. Ratmir występuje przeciw prawom powieściowego świata, ponieważ psu wolno być psem tylko w czasie pracy (organem ścigającym osoby niepracujące zachowujące się jak psy są hycle). Nie ma tu także śladu narratorskiego wglądu w motywację Ratmira — nagle bohater robi coś ot tak sobie, ten wybryk jest jak czkawka, nagła samowolna aktywność mięśni.

Prawdopodobna motywacja zaboru cudzego mienia wiąże się z sugestiami Tamerlana, choć z pewnością nie o to chodziło sędziwemu koledze Ratmira. Niemniej medalista stosuje się przynajmniej częściowo do udzielonej rady. Stara się jako człowiek odnieść materialną korzyść ze swoich psich działań. Wychodzi mu to jednak zdumiewają-

¹⁶ Tamże, s.102–3.

co niezgrabnie, nie potrafi łączyć dwóch trybów operacyjnych, dlatego przełącza się między nimi: jako człowiek podjął decyzję o wykopaniu ukrytego wcześniej w psim trybie portfela, jako pies odnalazł właściwe miejsce, jako człowiek wydobył i przywłaszczył sobie zgubę. Mam wrażenie, że to właśnie tu obserwujemy największą nędzę Ratmira, który nie jest ani psem, ani człowiekiem, ani nawet wilkołakiem. Jego kondycja jest jeszcze podlejsza — jest pracownikołakiem, na najlepszej drodze, by stać się pracownikiem totalnym.

Wizyty Ratmira na Kapitolu skonstruowane są przeciwstawnie: pierwsza odbywa się rankiem, kiedy pod Kapitołem nie ma tłumów, zaś finałowa — po południu, przy udziale dużej publiczności; za pierwszym razem przywiązany do słupa pies demonstruje leniwą dumę i pobłażliwą wyższość względem otoczenia — prowadzony do wnętrza Kapitolu Ratmir trzyma głowę nisko, jest spięty i nie chce „dać oszalałemu ludzkiemu stadu powodu do pomyślenia, że może ‘pretenduje’ do biało-różowego budynku z kopułą i kolumnami”; w pierwszej scenie Ratmir spotyka się z obelgami, ludzie na jego widok odwracają wzrok, w finałowej zaś prezydent określa psy mianem dumy Susłowa.

Kompozycja powieści jest nieomal szkatułkowa, ponieważ od sceny z portfelem chiazmatycznie domykają się kolejne elementy narracji. Ratmir z początku powieści, chełpiący się swoim profesjonalizmem, przyjmuje napomnienia, by podczas pracy zachowywać ludzki rozum (co pomogłoby mu zadbać o zdrowie, prestiż oraz finanse — własne i firmowe), z butą i pogardą wzorowego pracownika, w scenie poprzedzającej drugą wizytę na Kapitolu rozważa natomiast wizytę u psychoanalityka, by określić schizofreniczne objawy związane z wymykającą się spod kontroli psią jaźnią oraz wynikające z tego przykrości o charakterze prawno-ekonomiczno-moralnym. I za dużo myśli o pomnikach.

Swoją drogą — ciekawe, że o wiele łatwiej wyobrazić sobie zniesienie zakazu wstępu dla psów, gdy ich rolę przejmuje ludzka klasa prestiżowych pracowników etatowych. Zagadnienie to z pewnością nie umknęło uwadze czytelników wyczulonych na prawa zwierząt oraz powszechną krzywdę tychże. Także główny bohater podziela uczucia tej części ludzkości, skrycie poczuwa się bowiem do winy względem swych rzeczywiście ogoniastych i prymarnie czworonożnych poprzedników. Interesujący jest status tej winy, ponieważ formalnie Gildia nie „wygryzła” przecież z rynku innej grupy pracowniczej, niemniej biologiczni przedstawiciele psiego gatunku utracili swój prestiżowy status, stając się żebrzącymi o ochłapy ekonomicznymi wyrzutkami,

(NA U)WIĘZI...

których istnienie nikogo nie obchodzi — podobnie jak w przypadku mechanizacji produkcji, gdy całe kadry robotników przestają nagle być potrzebne, a ich losem nikt nie chce się naprawdę przejąć (wzbudzają u reszty społeczeństwa tę samą mieszaną mętnego poczucia winy i niechęci do głębszej refleksji co *canis familiaris* u bohatera powieści). Wątek ten pozostawiam lepiej ode mnie przygotowanym specjalistom od *animal studies*, dodając tym samym niewielki dowód własnej wiary w zawodowych naukowców i wartość ich pracy.

Śmierć Ratmira jest wyzwoleniem od konieczności powrotów do ludzkiej postaci. Już nigdy nie będzie musiał martwić się emeryturą ani trawić czasu swojej ludzkiej egzystencji na konsumpcji alkoholu i bezcelowym włóczeniu się. Ratmira dotyka bezsens znacznie straszniejszy niż praca bez sensu — całe życie bohatera jest go systemowo pozbawione.

Graeber zauważa, że praca tak naprawdę nie daje się podzielić na wytwórczą i opiekuńczą (ten podział ma charakter biblijny), ponieważ wytwarzanie *ex nihilo* nigdy nie ma miejsca, zatem cokolwiek nazwiemy pracą wytwórczą, jest właściwie tylko innym typem dbania i opieki. Łatwo jest płacić wyłącznie za efekty owego dbania — za samo dbanie natomiast jakoś trudniej. Kiedy rolnik przywozi ziemniaki do skupu, kupują je od niego w przeliczeniu na kilogramy lub tony, nie na liczbę roboczogodzin, a już na pewno nie w przeliczeniu na emocjonalny koszt bycia rolnikiem podczas powodzi/suszy/mrozu, dopłat lub ich braku oraz nieodpowiedzialnych decyzji rządu. Nie ma dla tego wszystkiego miary. Praca nauczyciela z tego samego powodu jest lekka — co on takiego robi? Ma tyle wolnego czasu, a wypłatę lepszą niż najniższa krajowa za znacznie dłuższą dniówkę! Wycena kosztu emocjonalnego do nas nie przemawia — nami przecież nikt się tak nie przejmuje. Tyle że może po prostu powinien. Emocjonalna eksploatacja pracownika sięga szczytów, ponieważ stale jest traktowana, jakby nie istniała. Kiedy szef każe uśmiechać się nowo zatrudnionej pracownicy, a potem „radzi” jej, aby zaczęła „identyfikować się z firmą”, mamy do czynienia z kosztem emocjonalnym. Do zakontraktowanych w umowie zadań dołącza przymus angażowania emocji, przycinania ich odpowiednio i pielęgnowania — przy czym chodzi głównie o uczucie oddania i przywiązania do pracy.

Wydaje się jednak, że pracownik ma nie tylko ograniczenia fizyczne, ale i psychiczne, na przykład sztucznie zaprzęgnięte do pracowniczej rutyny emocje wyczerpują go — do tego stopnia, że czas

wolny przestaje mieć sens. Podział na pracę i czas wolny domyślnie rozumiemy jako podział na aktywność wymuszoną i swobodną, kiedy jednak wymusza się na nas „swobodę” w pracy, czas wolny staje się problematyczny. Praca obejmuje również sferę ducha — to tam trzeba sobie radzić z informacjami i bodźcami o zwiększonej przez emocje intensywności. Czas wolny nie oferuje tak wiele podniet — po prostu nie ma już na nie siły, pozostają odmienne stany świadomości; apatia, picie i sen. Albo śmierć.

Pomniki „prześladują” Ratmira od początku opowieści. Szczególnie istotny jest jeden z nich, także postawiony psu:

— Dziwna historia. Który to rok u nas budują wiadukt... A jego pan, głupiec, po pijanemu rzucił z góry laseczkę i dał komendę ‘aport’... Tam jest ponad dziesięć metrów wysokości!¹⁷

A przecież, gdyby opierać się na literze statutu, Stasiek [Stawr, pies z pomnika — J.Z.] miał pełne prawo stchórzyć, zaskomleć, pokręcić się na miejscu, rozglądać się żałośnie, pobiegać po skraju betonowej płyty — i nic by za to nie miał...

Nic.

W tej liczbie pomnika!¹⁸

Nie jest to jednak pomnik bohatera, raczej ofiary. Swoje rozmyślenia o Stawrze i jego panu Ratmir podsumowuje następująco:

‘to’ siedzi w nas samych. Pies nie ma prawa osądzać właściciela, tak jak gliniany garnek nie ma prawa spytać garncarza: ‘dlaczego ulepiłeś mnie takim, a nie innym?’ W tym jest nasze nieszczęście, że w odróżnieniu od naturalnych psów, codziennie wyprostowujemy się na cały nasz wzrost [...]¹⁹.

Praca określa życie psa, czyniąc z czasu wolnego, a więc czasu ludzkiego, smutny odpad, mękę po prostu, od której lepsza jest nawet śmierć. W końcu najlepszym rozwiązaniem okazuje się pozostać psem na zawsze — pozbyć się nędznej reszty — która nie jest już przecież prawdziwie ludzka, skoro nie ma w niej więzi, emocji ani pragnień — zatracając ją w ostatniej chwili psiego uniesienia. Przy tym uwolnić się na zawsze od koszmaru o wstydzie i poniżeniu, jakie grożą za ludzkie odruchy w pracy, uwolnić od kompulsywnego prezentowania cech wpojonych wraz z zawodem. Dla Ratmira niebyt jest propozycją znacznie atrakcyjniejszą niż jakikolwiek raj (ludzki? Psi?) — to po prostu koniec. Koniec myślenia o emeryturze, koniec rozpa-

¹⁷ Tamże, s. 146.

¹⁸ Tamże, s.149–150.

¹⁹ Tamże, s. 150.

(NA U)WIĘZI...

miętywania — w charakterze przestrogi — nędzy dawnych przyjaciół, także koniec pracy na rzecz pana.

Zamiast podsumowania zaproponuję jeszcze krótki wyimek z innego tekstu Davida Graebera:

ci, którzy znajdują się na samym dole pełnego nierówności układu społecznego bardziej przejmują się tymi, którzy są na samym szczycie, niż ci „z góry” troszczą się o ‘dół’. Kobiety w każdym zakątku świata przejmują się mężczyznami bardziej (i wiedzą na ich temat więcej) niż mężczyźni nimi; ludzie o czarnym kolorze skóry bardziej wczuwają się w opinii białych, pracownicy — pracodawców, a biedni bogatych.

Ludzie są istotami współodczuwającymi i tym bardziej współczują innym, im więcej o nich wiedzą. [...] Nic w tym, poniekąd, dziwnego. W końcu w „posiadaaniu władzy” chodzi właśnie o brak konieczności zwracania uwagi na to, co ludzie wokoło myślą i czują. Ci, którzy mają władzę, zatrudniają innych, by za nich to robili.

[...] ci, którzy korzystają z ich pracy opiekuńczej, wciąż deprecjonują wartość wzajemnej troski.

Nasza troska została wykorzystana przeciwko nam²⁰.

REFERENCES

- Aleksiejewicz, Swietłana. 15.06.2021, spotkanie we Wrocławiu, <<https://www.youtube.com/watch?v=QRdFD52BVkw&t=937s>>.
- Graeber, David. *Dług. Pierwsze pięć tysięcy lat*. Tłum. Kuźniarz, Bartłomiej. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2018.
- Graeber, David. *Praca bez sensu*. Przeł. Denderski, Mikołaj. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2021.
- Graeber, David. *Nadmierna troska — oto przekleństwo klasy pracującej*. Brak informacji o autorze przekładu. „Nowy Obywatel”, 24.11.2015, <<https://nowyobywatel.pl/2015/11/24/nadmierna-troska-oto-przeklenstwo-klasy-pracujacej/>>.
- Kadłubek, Zbigniew, Beata Mytych-Forajter i Aleksander Nawarecki, red., *Ilustrowany słownik terminów literackich*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria, 2018.
- Łukin, Jawgienij. *Robić za psa*. Przeł. Landowski, Zbigniew. Warszawa: Książka i Wiedza, 2005.
- Sławek, Tadeusz. *Staw*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1982.

²⁰ D. Graeber, *Nadmierna troska — oto przekleństwo klasy pracującej*, „Nowy Obywatel”, 24.11.2015, <https://nowyobywatel.pl/2015/11/24/nadmierna-troska-oto-przeklenstwo-klasy-pracujacej/> (29.07.2021).